№ 13. Kraków dnia 30 Marca 1861 Rok II.

WARUNKI PRENUMERATY
W KRAJU:
Rocznie 8 złr. w. a. — Półrocznie 4 złr. w. a.

DLA KRÓLESTWA POLSKIEGO:
Rocznie 6 rsr.

OGNISKO

DLA WX. POZNAŃ. I SZLĄSKA:
Rocznie 6 tal. — Półrocznie 3 tal.

Listy przyjmują się frankowane. — Inseraty, oprócz kosztów stępla, opłacają się po 7 kr. w. a. od wiersza drobnego.

Pismo Tygodniowe, poświęcone interesom Rolnictwa, Przemysłu, Handlu, Sztuk i Rzemiosł.

Od Redakcyi.

Z tym numerem kończy się pierwszy i przedostatni kwartał mego pisma. Pragnąłem dać w nim konkluzyą dwóch artykułów (z życiem rolniczém i obywatelskiém w bliskim związku stojących) to jest artykułu *„I ja też"* i *„O oświacie ludu wiejskiego"*. Przyczyny od Redakcyi nie zależne znowu mi przeszkodziły dokończyć téj pracy, (jako zbaczającéj od programatu mego pisma). Zniechęcony trudnościami, stanowczo i nieodwołalnie oświadczam, iż z pierwszym Lipca 1861 zawieszę Redakcyą Ogniska, i przedpłatę osobom które za cały rok wniosły zwrócę, albowiem Ognisko bez powietrza żarzyć się nie może.

W. W.

Czy można być dobrym rolnikiem, kupcem lub rzemieślnikiem bez oświaty i moralnego wykształcenia?

Są mniemania, iż oświata rolnika, kupca lub rzemieślnika polega tylko na technicznéj znajomości rzemiosła, i że wystarczy mu być automatą poruszającym się narządem kółek i sprężyn, aby ruch jego i działalność były produkcyjnemi a posłannictwo jego w świecie dopełnioném. Mniemanie to materyalistów, cofa pracowite i najużyteczniejsze warstwy społeczeństwa do gromady zwierząt i wyzuwa je z przywileju każdéj istocie moralnéj przysługującego. Obudza wreszcie zgubną dla społeczeństwa indywidualność, któréj skutkiem musi być rozsprzężenie sił towarzyskich i powrót do stanu dzikości i barbarzyństwa. Bo rzeczywiście, jeśli żaden wyższy i moralny cel przeciwważyć nie będzie wrodzonego w ludziach samolubstwa i zazdrości, to techniczne wykształcenie stanie się tylko środkiem wzbogacenia się pojedynczych indywiduów, ale nigdy nie przysporzy ogólnego kraju bogactwa. Ta łojowa świeczka wiadomości, przyświecająca jednéj tylko głowie i jednemu warsztatowi, pozostawi resztę kraju w ciemnościach i wypali się razem z życiem przedsiębiorcy, i z jego śmiercią zagaśnie. Trzeba więc bodźca moralnego, któryby skłonił rolnika, kupca i rzemieślnika do wytrwałości w przedsięwzięciach i doześrodkowania prac przy myśli ogólniejszéj i przy szlachetniejszym celu wspólnych usiłowań; trzeba bodźca moralnego któryby utworzył węzeł towarzyskiéj zależności między jednemi a drugiemi pracownikami. Ależ nie żyjemy w czasach, w którychby ta strona moralna przeważała, ani też najmniejszéj ku temu nie odbieramy zachęty; owszém rolnik, kupiec i rzemieślnik skazany na mechaniczną pracę, nie produkuje ani dla kraju ani dla siebie owoców godnych wykształconéj intelligencyi, ale jakby menniczny parobek odbija tylko sztuki z odważonego mu na łuty kruszcu.

Wejrzyjmy jeno badawczém okiem na system rolnego u nas gospodarstwa, a ogarnie nas trwoga widząc tych rozpaczających ludzi, walczących bezbronnie z tysiącznemi trudnościami i tłoczącą ich nędzą. Muszą biedacy produkować, nie posiadając żadnych ku produkcyi środków. Muszą czém prędzéj sprzedawać (wyprodukowane znojem i niewolniczym mozołem) płody, nie mając żadnego na nie odbytu ani sposobów transportu; muszą sączyć z suchéj gąbki ostatnie krople wilgoci, któraby płodność ich ożywić lub przedskonne ich pragnienie ugasić mogła.

To też codziennie odbiera dom komisowy po kilka listów od rolników dobra swe sprzedać pragnących i od przedsiębiorców fabryk szukających pozbycia swych zakładów. Każdemu już praca nieprodukcyjna obmierzła, i każdy woli za bezcen wyzbyć się wsi i warsztatu, aby dokupić się przecież jakiéj takiéj niepodległości, posiadaniem ukrytego kapitału, uchodzącego z pod zewnętrznéj kontroli.

I czyliż nas to ma dziwić? Czyliż technologia rolnicza lub przemysłowa uzbroić zdoła rolnika w konieczną cierpliwość, albo natchnąć go moralną odwagą do poświęcenia teraźniejszości przyszłym nadziejom, lub do ofiary z własnego interesu dla powszechnego dobra? Czyliż rolnik uważający wioskę swoją za prosty tylko warsztat materyalnych korzyści, nie porzucił-

by onéj po obliczeniu ciągłych strat, jakich w mozolnéj produkcyi doznaje? Na to odpowiadają niektórzy „iż mniejsza o to, jeżeli ten lub ów właściciel wioskę swoją porzuci, a drugi ją obsiędzie, lub się majster przy warsztacie zmieni, byle zawsze ktoś na niéj produkował“. Nie wiem czyli się wielu odważy pracować na połamanym i zniszczonym warsztacie? Widzimy też że nie dobijają się konkurenci ani o kupno dóbr ani o dzierżawę; kilkanaście zaś wystawionych na sprzedaż młynów i tartaków, nie znajdują chętnego nabywcy, chociaż za połowę wartości kupićby je można. Otóż moralna tylko strona utrzymać jest zdolną ziemskich właścicieli przy obowiązku niewdzięcznéj produkcyi, i ten tylko ziemię uprawia, kto ją kocha, i który sam ją odziedziczywszy, w dziedzictwie dla swych potomków przechować pragnie. Ten tylko z wioski swéj nie ucieka, który w niéj widzi cząstkę drogiéj mu całości. Ten tylko wreszcie męczeństwo dzisiejszych niepowodzeń znosi, którego stać na wiarę i nadzieję w pomyślniejszą losów kolej.

Ale i ta duchowa dźwignia utrzymująca rolnika, kupca i rzemieślnika przy życiu czynném, doznaje pewnych przeszkód i niemal za grzech jest poczytaną. Nie ma być wolno pracować w tak szlachetnych pobudkach; nie ma być wolno łączyć części moralnéj, wyższéj, doskonalszéj z nauką pracy mechanicznéj, rzemieślniczéj i technicznéj.

Jedyną pobudką i celem dla ludzi pracujących ma być zdobycie ogryzka albo raczéj niedogryzka nędznych korzyści, jakie ziemia, przemysł lub rzemieślniczy warsztat wydaje!..... Jeżeli na takiéj drodze pracować mamy, to przesyt żołądka nigdy nam nie wynagrodzi głodu ducha; będziemy produkować i konsumować, ale żyć nie będziemy, ani kraj nasz na drodze ogólnego udoskonalenia nie postąpi.

Czyliż jednak od rolnika, kupca lub rzemieślnika zależeć ma wyłącznie zajęcie w świecie takiego moralnego stanowiska i podniesienie kraju do téj intelligentnéj produkcyi?... Bynajmniéj,... potrzeba iżby miał na to ułatwione środki przez ogólny system cywilizacyjny, a tém też bardziéj, aby w rozwijaniu téj części moralnéj nie doznawał przeszkód. Wtenczas też to praca zamiast być mu ciężarem, stanie się dla niego środkiem do obywatelskiéj zasługi i do postawienia się na tém szlachetném stanowisku, gdzie każdy z członków społeczeństwa pomnażając ogólny całego narodu kapitał przez staranną i umiejętną produkcyą, odbiera tylko zasłużone od niego odsetki, ale nie zakopuje samolubnie uzbieranych bogactw, z trwogi, iżby go nie był zmuszony oddać zgłodniałému i zazdrosnemu społeczeństwu. Wtenczas mówię kapitały dotąd próżnujące i zamknięte w ciemnych lochach biały dzień zobaczą. Możnaby na to podać łatwe sposoby, lecz wskazanym będąc na milczenie, zakopać i ja muszę myśli moje w ogólnéj ciemnicy, a przynajmniéj już onych w Ognisku więcéj objawiać nie będę, i zostawię memu współpracownikowi zajmującą czynność pisania o chodowaniu ryb.

O chodowaniu ryb.

W każdéj niemal wiosce uposażonéj od natury w wodę, do dziś dnia dają się spostrzegać ślady istniejących niegdyś stawów obecnie albo zarosłych sitowiem i wyschłych, albo zapuszczonych na łąki lub role, co wszystko przekonywa nas najoczywiściéj o daleko większéj gospodarności naszych przodków, którzy żadnéj widać gałęzi ówczesnego gospodarstwa nie zaniedbywali, skoro im takowa jakakolwiek korzyść zapewniała.

Przyczyn zaniedbania gospodarstwa stawowego pszczelnictwa i w ogóle upadku wielu innych gałęzi gospodarstwa upatrywaćby należało w klęskach jakie w ostatnim stuleciu cały naród dotknęły, i tak też jest niezawodnie. Ciągłe przechody i najścia wójsk różnych państw a ztąd tysiączne trudności zaprowadzenia stałego systematu, następnie niepewność i częsta zmiana właścicieli, niepowodzenia powszechne w ostatku i ogólna żałoba, wszystko to przyczyniło się poczęści do zobojętnienia nawet dla własnego dobra, opuszczenia się, i wprawiło naród w pewien rodzaj otrętwienia. Ostatniemi dopiero czasy uznano zdaje się wielką potrzebę użycia wszelkich sił i środków do podźwignienia gospodarstw celem wydobycia się z pod zawisłości materyalnéj, która często bywa przyczyną niemocy duchowéj.

Towarzystwa rolnicze świadczące o takowem ocknieniu się naszém, wywrą też najniezawodniéj pod wieloma względami wpływ jak najzbawienniejszy.

Co się tyczé chodowli bydła, pszczół itp. nie brakło na zachętach i na jednomyślności twierdzeń w upatrywaniu korzyści z ich przychowku: najmniéj tylko zajmowano się kwestyą produkcyi ryb, z czego wnosićby wypadało, że ta gałęź gospodarstwa albo nie jest korzystną, albo za wielkich wymaga nakładów.

Dowodzić większych korzyści z pewnéj przestrzeni ziemi na staw obróconéj, aniżeli gdybyśmy takową pod uprawę jakichbądź roślin przeznaczyli, byłoby zbytecznem. Dość będzie nadmienić, że więcéj od nas wyrachowani niemcy, pomimo lepiéj u nich procentującéj się ziemi, nie żałują jéj na stawy i nie małe korzyści z nich odnoszą.

Prawda, iż kopanie nowych stawów nie małych wymaga nakładów, i że nie każdy z obywateli pomimo szczeréj chęci byłby w stanie dokonania zamiarów, ale mamy jeszcze tyle stawisk małych rzeczywiście kosztów poprawki wymagających, że byle te uporządkowanemi i zarybionemi były, obejdziemy się bez sprowa-

dzania ryb z zagranicy*), a może nawet pewną część z korzyścią także spieniężymy.

Do prowadzenia należytego gospodarstwa rybnego potrzebnemi są trzy sadzawki, aby można rok rocznie jeden staw całkowicie spuścić, ryby wysprzedać i na nowo zarybić. Można jednak w braku odpowiedniego miejsca ograniczyć się na jednym; koniecznym jest tylko warunkiem urządzenie obok, dużéj jednéj choćby nie wielkich rozmiarów sadzawki, gdzieby na sprzedaż z głównego stawu wyłowione ryby do pewnego czasu przechowywały się i także dotuczyły.

Wszelkich rozmiarów stawy czy dwa czy więcéj razem w takiém zawsze położeniu jeden obok drugiego znajdować się powinny, aby woda z jednego do drugiego całkowicie za pomocą upustu spuszczoną być mogła.

Wody do zapełniania stawów najlepiéj używać rzecznéj lub zaskórniéj, jako miększéj i cieplejszéj od źródlanéj, któréj jeśli się kiedy użyje, nie należy sadzawki zbytnie pogłębiać, aby się woda prędzéj od słońca ogrzała.

Także ocienianie stawów drzewami tuż ponad groblą sadzonemi nie sprzyja ryb chodowli; raz że tamuje przystęp powietrza i słońca, a drugi raz, że liście opadłe w jesieni okazały się narybkowi szkodliwemi. Przeciwnie znowu bardzo zbawienny wpływ wywiéra obsadzenie stawu drzewami od strony północnéj, byle takowe najmniéj 10 sążni od brzegu oddalonemi były.

Ścianom bocznym wybierającego się stawu, należy dać lekką pochyłość, na któréj zwykle ryby swój płód składają. Samo dno także cokolwiek ku środkowi pochylić wypada, gdzie znowu znajdować się powinna największa głębokość aż do upustu dochodząca, a to w celu, iżby wodę z sadzawki zupełnie wypuścić można i ażeby w czasie upałów lub burz miały ryby jakoweś schronienie, którego zwykle szukają w głębinie.

Do zarybienia stawów które najwłaściwiéj uskuteczniać w Październiku, używa się powszechnie trzech gatunków ryb, jakoto: karpi, szczupaków i linów, które z wszelkich rodzajów najlepiéj z sobą harmonizują i z hodowli największą korzyść przynoszą.

Same karpie że nadzwyczaj płodne w krótkim czasie takby się rozmnożyły, iż nie mogąc znaleść w stawie dostatku pożywienia pochudłyby i małoby porosły; kiedy chodowane wraz ze szczupakami bywają przez nich trzebione i powstrzymywane w nadzwyczajnéj płodności, służąc im zarazem za pożywienie. Szczupaki nadto wytępiają w stawach wszelkie szkodliwe gady jakiemi są: jaszczurki, ropuchy, głowacze itp. Liny oprócz zalet smakowitości i prędkiego utuczenia się, mają własność leczenia ran uszkodzonych karpi, które wiedzione instynktem po zranieniu udają się pomiędzy liny i ocierają o ich klejowatą uzdrawiającą powłokę. Inne rodzaje ryb jakoto: węgorze i okonie nie tyle warte chowania, pierwsze dlatego, że psuje brzegi sadzawek, drugie, że nie tuczą się w miarę wielkiéj żarłoczności.

Szczupaki jak wiemy karmią się wszelkiego rodzaju rybami i owadami, jak niemniéj mięsem i trzewiami wszelkiéj zwierzyny, dlatego w zamiarze tuczenia można użyć wszelkich odpadków zwierzęcych. Dla karpi zaś i linów dostatecznym pokarmem będzie: zboże, kasza, liście drzew owocowych i ogrodowizny.

Na zarybienie morgowéj przestrzeni stawu wystarcza 12 sztuk rosłych karpi i ¼ mleczaków, na którą to ilość dosyć będzie dodać parę szczupaków i linów. *Z. J.*

*) Dotąd zwykle ze Szląska Pruskiego sprowadzaliśmy.

O handlu międzynarodowym.

(Dokończenie.)

Początkowo rzeczywiście koszt przerobu byłby większym, ale z postępem udoskonaleń i wprawy ludzi niemożebném jest, aby z naszéj wełny wyrobione sukno droższém być miało od zagranicznego z téjże saméj wełny wyrobionego, i żeby u nas więcéj przerób kosztował, kiedy nawet robotnik tańszy niż gdzieindziéj, kiedy nie ponosilibyśmy kosztów obciążających fabryki z zagraniczne, jakiemi są: cła, opłata komisantów, wywóz, przywóz itp. Mniejszy koszt przerobu mógłby być jedynie spowodowany wyższością pewnéj gałęzi przemysłu lub udoskonalonéj produkcyi zawsze z tych przyczyn, że ta gałęź przemysłu późniéj dopiero w naszém rozwinęła się kraju, a zatém nie mogła stanąć na stopniu pewnéj doskonałości, co jednak nie dowodzi aby nie dorównała udoskonaleniom zagranicznym; bo chyba przyznaćby się wypadło do braku jakowegoś zmysłu, czego ci właśnie dowieść się starają, którzy rzeczywiście bynajmniéj wiernością dla dobra kraju nie grzeszą.

Wedle ich mniemania nie należałoby u nas produkować cukru dlatego, że w Belgii morga buraków 300 korcy wydaje i tém samém taniéj bez kłopotu cukier mieć możemy. Obliczmy jednakże i zestawmy różnicę względnych korzyści, a przekonamy się, o ile taki sąd o rzeczach nie ma najmniejszéj podstawy.

Przypuśćmy, że konsumpcya cukru w ogóle wynosi milion funtów i żeby funt cukru belgijskiego kosztował nas 30 cent. a w kraju wyrobionego 40 cent.

Biorąc rzeczy pozornie zdaje się, że konsumpcya zyskuje 10 cent. na każdym funcie czyli na całéj masie 100,000 złr., ale skoro tylko głębiéj się zastanowimy, przyznamy, że sprowadzając cukier z Belgii wyrzucamy bezpowrotnie 300,000 złr. kapitału, któren w przeciwnym razie pozostałby w kraju rozdzielony

pomiędzy plantatorów, wyrobników, fabrykantów i przedsiębiorców.

Stosunek korzystniejszego przerabiania płodów surowych w kraju, daleko jeszcze większym jest względnie produktów wywozowych, jakiemi są: wełna, len, konopie itp., bo w takim razie spadają jeszcze na nas koszta ceł, przywozu i wywozu.

Przędzę np. lnianą sprzedajemy po 25 złr. centnar a kupujemy w przecięciu centnar płótna lnianego po 125 złr. na czém fabryka zagraniczna zyskuje najmniéj 50 złr. czyli tracimy na każdym centnarze raz cały czysty zysk fabrykanta obcokrajowego, drugi raz zyski wynikłe z kosztów przerobu, które mogły być rozdzielone pomiędzy krajowców.

O ile więc płody krajowe dostarczają materyałów mogących się przerabiać w kraju, o tyle zawsze lepiéj wypadnie zająć się przerobem nawet pomimo tańszéj produkcyi tego samego przedmiotu za granicą.

Przekonaliśmy się zresztą, że same płody surowe a szczególniéj zboże w latach powszechnych urodzaju nie zapewniają nam korzystnéj zamiany i że dopiero różność produkcyi może ustalić dochody z ziemi, a przerób produktów w miejscu zatrzymać zdoła kapitały w kraju.

Nie dowodzę ja jednak bezwzględnego i wyłącznego zajęcia się fabrykacyą, bo jak we wszystkiém na świecie tak i w tém przecholowanie najgorsze sprowadziłoby skutki, czyniąc nas zawisłymi w przyszłości od wstrząśnień finansowych i krępując nasze szlachetne uczucia więzami materyalizmu, o czém przekonywujemy się na Anglii, któréj przyszłość bardzo jest zagadkową i bodajem nie wywróżył bardzo smutny koniec dla klasy zarobkującéj.

Dlatego zdaniem mojém jest zakładanie takich fabryk do jakich mamy podostatkiem płodów surowych, ograniczając produkcyą wyrobów fabrycznych li do konsumcyi krajowéj, w czém już nieraz pobłądziliśmy, rzuciwszy się np. do gorzelń i produkując niemal w każdéj wsi okowitę, co też stało się przyczyną, że często nawet i wywary się nie opłacają.

Teraz nie pozostaje mi jak tylko wypowiedzieć cośkolwiek o podatkach obciążających fabryki i o cłach poczęści utrudniających zamianę a poczęści przysługujących rozwojowi fabrycznemu.

Idea wolnego handlu czyli inaczéj zniesienia ceł już poczęści urzeczywistniona pomiędzy Francyą i Anglią, ma pewną dobrą stronę, ale zawsze względną. Narody stojące już na pewnym wyższym stopniu rozwoju przemysłowego, mogą nie małe ze zniesienia ceł osiągnąć korzyści; ale my ich jeszcze nie osiągniemy, jako nieposiadający warunków dojrzałości przemysłowéj.— Nam jak dziecięciu o własnych jeszcze siłach chodzić nieumiejącemu, potrzeba opieki, potrzeba ceł ochrończych, szczególnie dla przedsiębiorstw fabrycznych dopiero w rozwoju będących; potrzeba aby i rząd przyczyniając się do dobra ogólnego krajowców, uwalniał fabryki od większych podatków, aż do chwili, w któréj możebném będzie wytrzymanie konkurencyi z fabrykami zagranicznemi. Cła też protekcyjne jeszcze do pewnego czasu względnie niektórych produktów fabrycznych są koniecznym środkiem rozwinięcia przemysłu krajowego.

Tutaj mógłby mi kto zarzucić, że fabryki krajowe staną się monopolem dla większéj liczby konsumentów; ja jednakże i na to podam środek, raz niezawodny, a drugi raz rokujący świetność naszym fabrykom obok taniości wyrobów, z czego i konsumenci będą zadowolnieni.

Takim środkiem jest współdziałanie wszystkich mieszkańców kraju nawet z najdrobniejszemi kapitałami, w celu zakładania fabryk krajowéj konsumpcyi odpowiednich. Każda w ten sposób założona fabryka wypłacałaby kapitał zakładowy wraz z procentami sposobem amortyzacyjnym w miarę dochodów obrachowanym, a po wypłaceniu stawałaby się własnością narodu; poczém znowu, aby się tylko koszta administracyi i produkcyi opłacały, mogliby konsumenci nabywać towary za cenę z pewnością na zagranicznych targach nie praktykowaną.

Myślę, że tą drogą najpewniéj staniemy u celu i najprędzéj przyjdziemy do doskonałości i taniości naszych własnych wyrobów. *Z. J.*

Handel i drogi.

Jesteśmy na przedmieściu Frankfurtu i Londynu, mamy codzień telegrafy zmiennéj waluty naszéj; mamy najmniéj co tydzień ceny produktów krajowych z zagranicy; a mimo to chociażby ceny obwieszczone zadawalniające korzyści lub zwrót włożonych w produkta nasze wkładów zaręczały, nie jesteśmy w stanie onych w danym czasie na targ europejski wysłać? Tak jest rzeczywiście, bo mamy najmniéj sześć miesięcy w roku, w których produkta nasze ze spichrzów ruszyć się nie mogą. Handel więc o jakim nietylko wiele rozpraw ale rzecby można i rozciągłych traktatów napisano, jest tylko u nas „czczem słowem“ albowiem nigdy według naszéj woli produktami rozrządzać i do cen obwieszczonych zastósować się nie jesteśmy w stanie. Przyczyną tego, domyśli się każdy, są nie do przebycia drogi.

Przyznać należy, iż władze powiatowe zajmują się gorliwie od jakiegoś czasu naprawą dróg to jest ich prostowaniem, obieraniem rowów, wożeniem nawet szutru i piasku, rozkopywaniem wązkich wąwozów i tym podobnemi możliwemi ulepszeniami, o jakoż w lecie i w czasie mrozów korzystamy z tego, ale zawsze

w jesieni i na wiosnę oddzieleni jesteśmy od kolei żelaznéj (téj arteryi co ruch całéj prowincyi daje) murem chińskim! Jesteśmy zostawieni na dyskrecyi handlujących na małą skalę po miasteczkach żydów, a i ci nie lepsze powodzenie mają, gdy o parę mil do kolei tak jak wszyscy nieraz przez kilka tygodni nie dostaną się. Oczywiście więc, iż małym zyskiem nie mogą się kontentować, kiedy długie czasy w ciasnych i wilgotnych miejscach produkta nabyte spoczywają, oczekując dopóki wiosna nie wysuszy drogi, a roboty pilne w polu się jeszcze nie zaczną, wówczas bowiem furmanki trzy razy drożéj jak w czasach od robót wolnych opłacają.

Przy teraźniejszéj wysokiéj cenie srebra, ościenne kraje, które nie doznają pieniężnéj fluktuacyi kursów, mogłyby nawet drobny handel bydła, koni i nierogacizny z pożytkiem obopólnym prowadzić przy ułatwionéj komunikacyi granicznéj, ale drogi literalnie nie do przebycia, są ku temu przeszkodą *).

Weźmy drogę od komory Szczucina do Tarnowa, wieleż tu przykładów zagrzęznania w błocie, a na nicby się nie przydało powiększyć liczbę zaprzęgów, gdyż jakikolwiek ciężar prowadząc tą drogą, pewno zagrzęznie i nie wyciągnie go żadna siła z błota. Dodam jeszcze, że pod pewną wsią gdy się wiele przypadków trafiało, wynaleźli biedni przejeżdzający drożynę przez dziedziniec dworski, ale i tego nieludzkość im wzbroniła. Pewnie gdyby sam właściciel mieszkał, toby tego nie odmówił.

Gdy teraz dzienniki polityczne zajęte są ważnemi krajowemi sprawami, przeto do Ogniska podaję myśl w nadziei, iż szanowne towarzystwo rolnicze podług swojego widzenia rzeczy, obrobią takową i do sejmu krajowego wniosą: Aby drogi główne do kolei prowadzące albo wypuścił kraj sposobem entreprzyzy na pewną liczbę lat, w celu iżby takowe wymurowali, a drogowém pobieraném się z czasem wypłaciły, albo też aby z banku na koszta zrobienia bitych dróg pożyczyć i spłatę w pewnym przeciągu lat przez składkę krajową uskutecznić. Nie jest to dzieło, któreby mogło być kosztem kraju w kilku latach uskutecznione. Wszędzie ubogie kraje gościńce fundowały, a temi gościńcami bogactwo z krajów zamożnych toczyło się przez wymianę produktów. Więc i my nie możemy z przyczyny ubóstwa odłożyć téj ważnéj sprawy, ale nią zająć się niebawem musimy.

Jak bowiem pierwszym dowodem cywilizacyi moralnéj jest łatwość skomunikowania myśli na całym obszarze świata i tych przyswojenia sobie, tak niezawodnie byt materyalny tylko przez doraźną komunikacyą ze wszystkiemi krajami podnieść się może.

*) Wszak na jarmark w Tarnowie nadgraniczni obywatele z Królestwa pewnieby licznie przybyli.

Pisano dosyć o potrzebie dróg, niechaj więc ten artykuł będzie tylko przypomnieniem, a kiedy na czasie, myślę że szanowna Redakcya w kolumnach swych raczy go zamieścić. *J. K.*

Umieszczamy poniżéj nadesłany nam artykuł od c. k. Towarzystwa Gospodarskiego Galicyjskiego.

Ces. król. galic. towarzystwo gospodarskie powzięło do miłéj wiadomości pod dniem 7 Lutego 1860 r. od prześwietnego Magistratu miasta Tarnowa doniesienie, że tenże od 4ch lat hoduje drzewo morwowe, i aby dać popęd do jego rozmnożenia, nietylko wyznaczył komisyą z grona swojego, mającą zadanie obeznać się z tą gałęzią przemysłu, a oraz wzywać do współdziałania parochów i współobywateli; ale nadto, uzyskawszy kilkanaście tysięcy morwowych drzewek, postanowił udzielić z nich każdemu taką ilość, do jakiéj starannego hodowania odbierający przyjmie na siebie obowiązek.

Uznaną w Tarnowie możliwość i potrzebę rozpowszechnienia w Galicyi uprawy jedwabiu, poparły nietylko stołeczne miasta Lwów i Kraków, ale także prowincyonalne: Sambor, Przemyśl, Złoczów, Żółkiew, Dolina, Busk, Rohatyn, Żywiec, Tuchów, Drohobycz i Biała.

Tym sposobem jedwabnictwo do południowych krajów znakomite bogactwa sprowadzające, a teraz w półnócniejszych pewnością takiéj saméj przyszłości utwierdzone, a nawet jak w Prusiech po 14letniém przygotowaniu nie małe korzyści przynoszące, rozpostarłszy się w sąsiednim nam austryackim Szląsku, ma już i u nas posterunki, z których daléj po obszarach naszego kraju rozpowszechniać się nie omieszka.

Aby w tym postępie utrzymać się na równi z prześcigającemi nas sąsiedniemi krajami, miasta nasze w światłém pojęciu swojego powołania, pójdą zapewne daléj obywatelskim torem w Tarnowie wskazanym, bo produkcya każdego rodzaju wtenczas dopiero staje się przedmiotem handlu i obfitym źródłem dochodu, kiedy z szczupłego grona początkujących lubowników przechodzi na obszerne pole powszechnego zajęcia.

Powszechność zwłaszcza mniéj zamożna, zraża się z początku niedostatkiem materyalnych środków przez się niekosztownych i mało znaczących, ale niesposobnością nabycia utrudnionych.

We wszystkich początkujących krajach, osoby przedmiotu świadomsze i zamożniejsze, w poczuciu patryotyczném ogólnego dobra oddzielają mniéj zamożnych a chętnych drzewkami morwowemi bezpłatnie.

W naszych krajowych stosunkach bardziéj niż gdzieindziéj jest tego potrzeba, aby gminy miejskie i zamożniejsze osoby pojedyncze zaopatrywały się w taką ilość młodych drzewek morwowych, którąby nietylko

do zapełnienia ich własnych sadów, ale także do rozdzielania między nieobeznanych z zasiewem wystarczyć mogła.

Ces. król. komitet towarzystwa gospodarskiego galicyjskiego mając na uwadze, że w niektórych latach wszelkie zasiewy chybiają, i że właśnie rok upłyniony z powodu pierwiosennéj posuchy do niekorzystnych dla siewu morwy należy, dla pewniejszego wzrostu jak największéj ilości drzew, będących jedyną podstawą przyszłéj uprawy jedwabiu, czuje potrzebę corocznie powtarzającego się zasiewania mniejszéj lub większéj ilości nasienia morwowego w miarę okoliczności, i poczytuje sobie za obowiązek zwrócić na to samo uwagę szanownéj rady gminnéj, w nieomylném spodziewaniu, że szanowna gmina miasta N. dla podniety tego nowego u nas przemysłu starania swoje z usiłowaniami galicyjskiego towarzystwa gospodarskiego połączyć zechce.

F. S. z pod Mielca 15 Marca 1861.

W numerze 9. napisane słów pare o dzierżawach i wydzierżawiających, są trafne i słuszne, ale u nas w kraju do bardzo mało dzierżaw zastósować się dadzą, i to tylko po większych majątkach. Jak tu w naszéj okolicy mówić komu o drenowaniu lub nawodnianiu łąk, kiedy uczciwie zoranego zagona trudno zobaczyć a cóż dopiero podebranego rowu.!

Majątki u nas wypuszczane w dzierżawę, przedstawiają najsmutniejszy widok, budynki poniszczone, powalone, grunta zaniedbane, tak że się prawie niepodobném zdaje, aby jeszcze z tak zniszczonego gospodarstwa, jaką korzyść wyciągnąć można, dla tego też zwykle kto majątek osobliwie pomniejszy wydzierżawia, już do niego nie wraca, albo tylko po to, aby się z niego późniéj wylenił.

W Tarnowskim obwodzie pewno większa połowa majątków wypuszczoną jest w dzierżawę, i to po większéj części żydom, bo żydek dzierżawca, czynsz choć wygórowany na terminie zapłaci, a za to ma tak delikatny ssący pyszczek, jak najlepsza pijawka, i z najgłębszéj warstwy ostatni atom rozpuszczalnéj próchnicy wyciągnie.

Smutny tu stan gospodarstwa! główną przyczyną jednak jest brak krédki i rachuby. Gospodarze nasi rachować nie lubią, a bez rachunku gospodarować nie można; dziś świat cały zmądrzał, więc i do gospodarstwa potrzeba rozumu i nauki. Czasy już minęły, gdzie to najgłupszy synek zostawał gospodarzem, zamiast wziąść się do innéj choćby mniéj niezależnéj pracy.

Wszystkie narzekania już dzisiaj nie pomogą, na brak kapitałów, brak rąk etc. brak głowy, brak krédki, oto tego brakuje, a *„nieszczęsne i ja téż"* wszystkie go dalszego staje się przyczyną.

Właściciel który się nie rachuje dokładnie, jak to zwykle u mniejszych posiadaczy jest zwyczajem, nie wié wiele ma przychodu, rozchodu, wydaje więcéj jak powinien, zadłuża się, płaci 20% a gospodarstwo ledwo 5% przynieść może. Musi zatém gospodarstwo opuścić i szukać dzierżawcy, i to nie dzierżawcy gospodarza uczciwego z kapitałem stósownym, bo ten jako człowiek z krédką mierny tylko czynsz zapłacić może, ale takiego któренby najwięcéj zapłacił, rachując na zniszczenie majątku.

Dzierżawcy, a osobliwie żydzi, potrafią w parę lat zniszczyć wieloletnie zasoby zyzności ziemi, przez spekulacye asekuracyjne paląc np. krestencyą albo sprzedażą z wszelkich sian i koniczów, tak że na gruncie nie zostaje nic prócz lichéj słomy, jeżeli i na nią niema pod ręką kupca.

Gospodarze właściciele na najważniejszy warunek przy kontraktach dzierżawnych nie zwracają uwagi, to jest w jakim stanie zyzności oddają ziemie dzierżawcy, a w jakim odbierają! — Na podniesienie zniszczonego gospodarstwa potrzeba potém długich lat pracy i kapitału. Dopóty majątki puszczone w dzierżawę muszą niszczéć, dopóki nie będziemy mieli dzierżawców prawdziwych z kapitałem. Właściciele zaś coraz częściéj wychodzić będą na dzierżawców, dopóki dzierżawy nie będą puszczane na lat 12, 15, 20— a czynsze sumiennie żądane i ograniczone, aby dzierżawca nie niszcząc, mógł miéć swój procent. W końcu potrzeba, aby w kontraktach dzierżawnych był zastrzeżony sposób systematyczny gospodarowania, przez któryby gospodarstwo podnosić się mogło, a nieupadać.

Ceny zboża na targu Wrocławskim

z dnia 27. *Marca* 1861. *r.*

zredukowane na monetę austryacką, licząc talar pruski po 2 złr. 19 c.

Pszenica biała za korzec od 11 zł. 90 c. do 12 zł. 61 c. i do 13 zł. 63 c. w. a. (waga od 165 do 170 ff.)

Pszenica żółta za korzec od 11 zł. 60 c. do 12 zł. 30 c. i do 13 zł. 19 c. w. a. (waga od 165 do 170 ff.)

Żyto za korzec od 8 zł. 41 c. do 8 zł. 60 c. i do 8 zł. 90 c. w. a. (waga od 155 do 165 ff.)

Jęczmień biały za korzec od 6 zł. 67 c. do 6 zł. 96 c. i do 7 zł. 83 c. w. a. (waga od 140 do 145 ff.)

Jęczmień żółty za korzec od 6 zł. — c. do 6 zł. 60 c. i do 7 zł. — c. w. a. (waga od 140 do 145 ff.)

Owies (szląski) za korzec od 4 zł. 20 c. do 4 zł. 50 c. i do — zł. — c. w. a. (waga od 98 do 100 ff.)

Owies (galicyjski) za korzec od 3 zł. 91 c. do 4 zł. 10 c. i do — zł. 26 c. w. a. (waga od 98 do 100 ff.)

Groch (do gotowania) za korzec od 8 zł. 84 c. do 9 zł. — c i do — zł. — c. w. a. (waga od 198 do 200 ff.)

Groch (pastewny) za korzec od 7 zł. 54 c. do 7 zł. 85 c. i do — zł. — c. w. a. (waga od 198 do 200 ff.)

Wyka za korzec od 7 zł. 30 c. do 7 zł. 50 c. i do — zł. — c. w. a.

Tymoteusz za korzec od 24 zł. 64 c. do 27 zł. 40 c. i do 30 zł. 15 c. w. a. (waga od 100 ff.)

Olėj za 100 ff. cłowych od 21 zł. 90 c. do 24 zł. 9 c. i do — zł. — c. w. a.

Rzepak zimowy za korzec od 12 zł. 18 c. do 13 zł. 5 c. i do 13 zł. 63 c. w. a. (waga od 100 ff.)

Rzepik ozimy za korzec od 10 zł. — c. do 10 zł. 73 c. i do 11 zł. 50 c. w. a. (waga od 100 ff.)

Koniczyna czerwona za korzec od 44 zł. — c. do 57 zł. — c. i do 70 zł. 5 c. w. a. (waga od 180 do 185 ff.)

Koniczyna biała za korzec od 35 zł. — c. do 56 zł. — c. i do 85 zł. — c. w. a. (waga od 180 do 185 ff.)

Okowita za 100 kwart à 80 % Trallesa, od 41 zł. 61 c. do 42 zł. 70 c. i do — zł. — c. w. a.

Pomimo że dowozy na dzisiejszym targu były bardzo mało znaczne, kupcy i spekulanci wstrzymywali się od wchodzenia w tranzakcye. Pszenica trzymała się po zeszłotygodniowych cenach, lecz nie zakupiono znacznych partyj. Żyto odchodziło po tańszych cenach, i handel ograniczał się tylko ną potrzebę miejscową, gdyż górale szląscy ostygli w zakupnie zboża. Co do jęczmienia i owsa nic się prawie nie zmieniło. W handlu grochu, bobu, wyki panowała stagnacya. O kukurudzę nikt się prawie nie dopytywał. Na rzepak nie było kupca. Ceny czerwonėj koniczyny spadły cokolwiek, co do białėj nie zaszła żadna zmiana. W handlu oleju panowała stagnacya. Ceny okowity spadły, wypowiedziano 3000 kwart. Za cetnar cynku płacono 5 tal. 8 srb. (czyli 11 złr. 55 c.) Od kilku dni mamy wiosenną pogodę i z rana 2° ciepła.

Wiedeń 23 Marca. Na wczorajszym targu ruch był trochę więcėj ożywiony i sprzedano około 40000 mierzyc różnego zboża mianowicie kupcom zagranicznym. Pszenica podskoczyła powtórnie o 20 c. na mierzycy. Żyto podskoczyło o 10 c. na mierzycy. Co do owsa i jęczmienia nie zaszła żadna zmiana. O kukurudzę więcėj się dopytywano. Za gradus okowity ofiarowano 62 c. W cenach mąki nie zaszła żadna zmiana.

Tryest 23 Marca. Na tutejszym targu ceny ustaliły się. Za Banacką pszenicę z wagą 112 funt. płacono 10 złr. Za żyto z wagą 106 funt. 6 złr; za jęczmień z wagą 90 funt. 4 złr. 75 c. za kukurudzę z wagą 112 funtów 5 złr. 60 c. Za owies z wagą 64 funtów 3 złr. 75 c. Ofiarowano za olej 36 złr. 50 c.; Za cetnar oliwy 48 złr. Co do okowity panowała stagnacya a ceny spadły. Płacono za wiadro 25 złr. w. a.

Londyn 23 Marca. Pszenica podskoczyła o 1 szyling na kwaterce, ceny owsa, mąki i zboża strączkowe ustaliły się.

Peszt 21 Marca. Na dzisiejszym targu panowało więcėj ruchu, a wszystkie gatunki zboża podskoczyły. Zagraniczni kupcy zakupili znaczne partye pszenicy. Płacono w ogóle za mierzycę: Białėj pszenicy banackiėj; od 5 złr. do 6 złr. Żyto od 3 zł. 80 c. do 3 złr. 90 c. Białego jęczmienia od 2 złr. 75 c. do 3 złr. 30 c. Żółtego jęczmienia od 2 złr. do 2 złr. 30 c. Owsa od 1 złr. 60 c. do 1 złr. 70 c. Kukurudzy od 2 złr. 20 c. do 2 złr. 50 c. Prosa od 3 złr. 20 c. do 3 złr. 40 c. Fasoli od 4 złr. do 4 złr. 60 c. Za 100 funt. oleju rafinowanego ofiarowano 32 złr. Za gradus okowity z naczyniem od 64½ do 65 c. w. a.

Praga 23 Marca. Koniczyna. O czerwoną koniczynę więcėj się dopytywano a ceny podskoczyły cokolwiek. Co do białėj panuje stagnacya. Za wyborową białą koniczynę ofiarowali 40 do 42 złr. średnia odchodziła po 34 do 36 złr., poślednia po 24 do 27 złr. Wyborową czerwoną koniczynę targowali po 35 do 36 złr., średnią od 30 do 32 złr. poślednią od 27 do 29 złr. w. a.

Praga 23 Marca. Kawa. Obrot w tym handlu nie był bardzo ożywiony i ograniczał się tylko na potrzebę miejscową. Za cetnar Brazilijskiego Rio płacono od 65 do 67 złr. Za Domingo od 69 do 72 złr. Za Rio zielono farbowane od 70 do 73 złr.; za Jawa i Padang 79 do 80 złr.; za Menados od 81 do 83 złr. Za piękny Ceylon w zielonym gatunku od 76 do 78 złr. Co do ryżu panowała stagnacya a co do cen nic się nie zmieniło.

Ceny cukru 23 Marca były jak następuje: Ofiarowano za cetnar raffinady od 46 do 46 złr. 50 c. Za wyborowy melis od 45 do 45 złr. 50 c.; za średni melis od 43 złr. 50 c. do 44 złr., za pośledni melis od 42 złr. 75 c. do 43 złr. 75 c. Za piękny gatunek Compy od 43 do 43 złr. 50 c.; za średni Compy od 41 złr. 50 c. do 42 złr. 50 c. za pośledni gatunek Compy od 40 złr. 50 c. do 41 złr.

Berlin 25 Marca. Ceny żyta spadły. Ofiarują za winspel (czyli 25 szefli czyli 11 korcy) na marzec 43⅝ tal., na wiosnę 43¾ tal. na maj, czerwiec 44¼ tal. na czerwiec, lipiec 45⅛ tal. W cenach okowity panuje stagnacya. Za 100 kwart à 80% Trallesa, płacą na marzec, kwiecień 19⅞ tal., na kwiecień, maj 20 tal., na maj, czerwiec 20⅙ tal., na czerwiec, lipiec 20½ tal. Co do oleju panuje stagnacya. Za cetnar pruski płacą na kwiecień, maj 10½ talarów, na wrzesień, październik 11⅙ talarów.

Berlin 23 Marca. Wełna. W ostatnim tygodniu przybyły znaczne transporta wełny w skutek czego objawiło się kilku kupców i szpekulantów ze Saksonii. Sprzedano ogółem około 3000 cetnarów wełny. Ofiarowano za cetnar Pomorskiėj od 77 do 79 tal. Za Meklemburgską od 73 do 76 talarów. Za Litewską od 70 tal. Za wołyńską od 66 do 67 tal. W ogóle ceny nie podskoczyły, ale ze strony fabrykantów było więcėj ochoty do wchodzenia w tranzakcye.

Poznań 25 Marca. Dowozy znaczne w ostatnim tygodniu, ograniczały się na targu naszym na życie i grochu. Pszenicy dowieziono mało i odchodziła po wyższych cenach. Za winspel pięknėj pszenicy płacono od 80 do 83 tal., średnia od 72 do 75 tal., poślednia od 66 do 69 tal. Żyto także podskoczyło, ciężkie odchodziło po 45 do 46. tal., lżejsze od 42 do 43 tal. Jęczmień od 33 do 41 tal. Owies od 18 do 23 tal. Groch do gotowania od 43 do 45 tal. Groch pastewny od 38 do 40 tal. Wyka od 32 do 34 tal. Ziemniaki od 13 do 14½ talarów. Cetnar czerwonėj koniczyny od 14 do 16 talarów. Biała od 16 do 18 talarów.

Warszawa 25 Marca. Na dzisiejszym targu płacono za korzec pszenicy z wagą od 231 do 240 funt. pols. od 6 rub. 30 kop. do 6 rubli 95 kop. Za korzec żyta z wagą od 218 do 227 funtów polskich od 3 rub. 60 kop. do 3 rub. 75 kop. Za korzec owsa do 2 rub. 25 kop. Za korzec ziemniaków 1 rub. 50 kop. Sprzedano w ogóle na dzisiejszym targu 133 korcy pszenicy, 259 korcy żyta, 13 korcy jęczmienia, 79 owsa.

Gdańsk 23 Marca. Targi angielskie przetrwały ten tydzień w najlepszym usposobieniu. Ziarno zagraniczne więcėj jeszcze było poszukiwane i ceny o 1 szyling podskoczyły na kwaterce. W zasiewach wiosennych nie wiele postąpiono i wiadomości o stanie ozimin nie są pomyślne. Import tygodniowy nie był znaczny. We Francyi transakcye nie uległy żadnėj zmianie. Ceny wysokie przecięciowo wszędzie się utrzymały. Producenci w oczekiwaniu jeszcze lepszych cen, nie spieszą ze sprzedażą. Na naszym placu panuje wielki ruch. Pszenica dostawiona koleją lub na osiach, miała łatwy odbyt po przeszłotygodniowych cenach. Transakcye na żyto były spokojne, a odbyt dość dobry. Groch był więcėj zaniechany i spadł o 10 guldenów na łaszcie. W ciągu tygodnia sprzedano na naszėj giełdzie 82800 szefli pszenicy, 22500 szefli żyta, 1800 szefli jęczmienia, 300 szefli owsa, 250 bobu, 660 wyki, koniczyny 26½ cet. Płacono za

szefel pruski stósownie do wagi i gatunku. Pszenicy od 2 tal. 15 srb. do 3 tal. 26½ srb. Żyta od 1 tal. 20 srb. do 1 tal. 26 srb. Jęczmienia od 1 tal. 14½ srb. trojaków, do 1 tal. 17 srb. Owsa po 1 tal. Wyki po 1 tal. 15. Drzewa sprzedano 5550 belek sosnowych 27' przecięciowo po 8 srb. za stopę kubiczną. Kursa zamian: Londyn 6. 19. Hamburg 150¾. Amsterdam 131.

KURS PAPIERÓW PUBLICZNYCH I PIENIĘDZY
W WALUCIE AUSTRYACKIEJ.

Kraków 27. Marca.		żądają	płacą
Banknoty polskie za 100 zł. now.	złp.	320	312
Ruble obrączkowe agio	„	111	109
Talary pruskie za 150 zł. now.	„	68¾	67¾
Srébro nowe	złr.	146	144
Półimperyały rossyjskie	„	12 6	11 86
Napoleondory 20-fr.	„	11 80	11 60
Dukaty holenderskie ważne	„	6 90	6 80
Dukaty austryackie	„	7 —	6 90
Listy zastawne galic. z kup. na mon. kon.	„	87 25	86⅓ —
„ „ „ „ na wal. aust.	„	83⅙ —	82⅙ —
Obligacye indem. z kupon.	„	65 —	64 25
Pożyczka narodowa z r. 1854	„	76 50	75 50
Akcye kolei galicyjskiej, za sztukę . .	„	159	157
Listy zastawne polskie z koponami . .	„	99½	98¾

Wiadomości handlowe i przemysłowe.

Kraków 27 Marca. Na dzisiejszym targu praktykowano ceny następujące:

Za mierzycę pszenicy	zł. 6 c. 25	do zł. 6 c. 50
„ żyta	4 . 15	4 . 90
„ jęczmienia	3 . 50	4 . 00
„ owsa	1 . 85	2 . 00
„ kukurudzy	0 . 00	0 . 00
„ ziemniaków	2 . 55	2 . 60
za cetnar siana	1 . 5	1 . 00
„ słomy	— . 75	0 . 80

Dom Komissowy Krakowski. Producenci i Konsumenci świętują!! — Żony ich zaś, owa szacowna lewica rodu ludzkiego, gotując mężom przysmaczki, spieszyły w tym tygodniu po cukier i masło do domu Kommissowego. Dom też Kommissowy cukrem Łancuckim i masłem (jako wyrobem mleka) płynący, maścił i słodził gorycze ludzkie i nastręczał sposobność zastąpienia powszedniego chleba (skropionego znojem a nieraz i łzami) placuszkiem sérowym i przekładanym albo owym nieocenionym *Mazurkiem*, który czy pod kształtem ludzkim jako *Mazur* czyli pod formą *placka*, czy też *w tańcu*, zawsze jest wyborny, prawdziwie narodowy, a więc smaczny, i królem wszelkich placków zwać się może. Tak jest, dzisiaj *Mazurek* ma przed innemi pierwszeństwo, bo mieści w sobie wszystkie owoce, które dojrzały w ogrodach naszych, pod skwarem pięknego słońca. Niech więc żyje nasz narodowy placek mazurek! Spożywajmy go zdrowo, jako poświęconego błogosławieniem Bożem przez usta kapłańskie; pożywajmy go w dzień Zmartwychwstania Pańskiego, jako osłodę i przysmaczek po dniach ciężkiego i długiego postu!! Dzielmy się nim w rodzinie, w kole przyjaciół i znajomych, a niezapomnijmy robić z niego udziału głodnym i ubogim, którzy całe życie post znoszą i łakną. Niech dni Świąt Wielkanocnych obudzą w sercach staropolską gościnność; niech się utrzymuje stale cenny obyczaj podziału święconego jajka, jako znak wspólności i chętnego udziału darów Opatrzności tym, którym Bóg ich odmówił. W obec takich Świąt, w których duch ludzki odrywa się od spraw materyalnych, a przez oczyszczenie i najświętszą biesiadę łączy się z Bogiem, nie przystoi nam pisać o materyalnych kwestyach tranzakcyi z Mośkiem i trudzić albo i brudzić może umysłu czytelników rapportami zbożowych negocyacyi tego tygodnia. Wolimy przeto w uczuciu miłości i Chrześciańskiego oraz narodowego braterstwa, życzyć współrodakom wszelkich pociech i radości, wznosząc razem z kościołem i z całym narodem jeden zgodny i wdzięczny głos, **Alleluja!! Alleluja!.....**

W. W.

Walery Wielogłowski, Redaktor odpowiedzialny.— Nakładem Redakcyi.— W Drukarni **Karola Budweisera.**